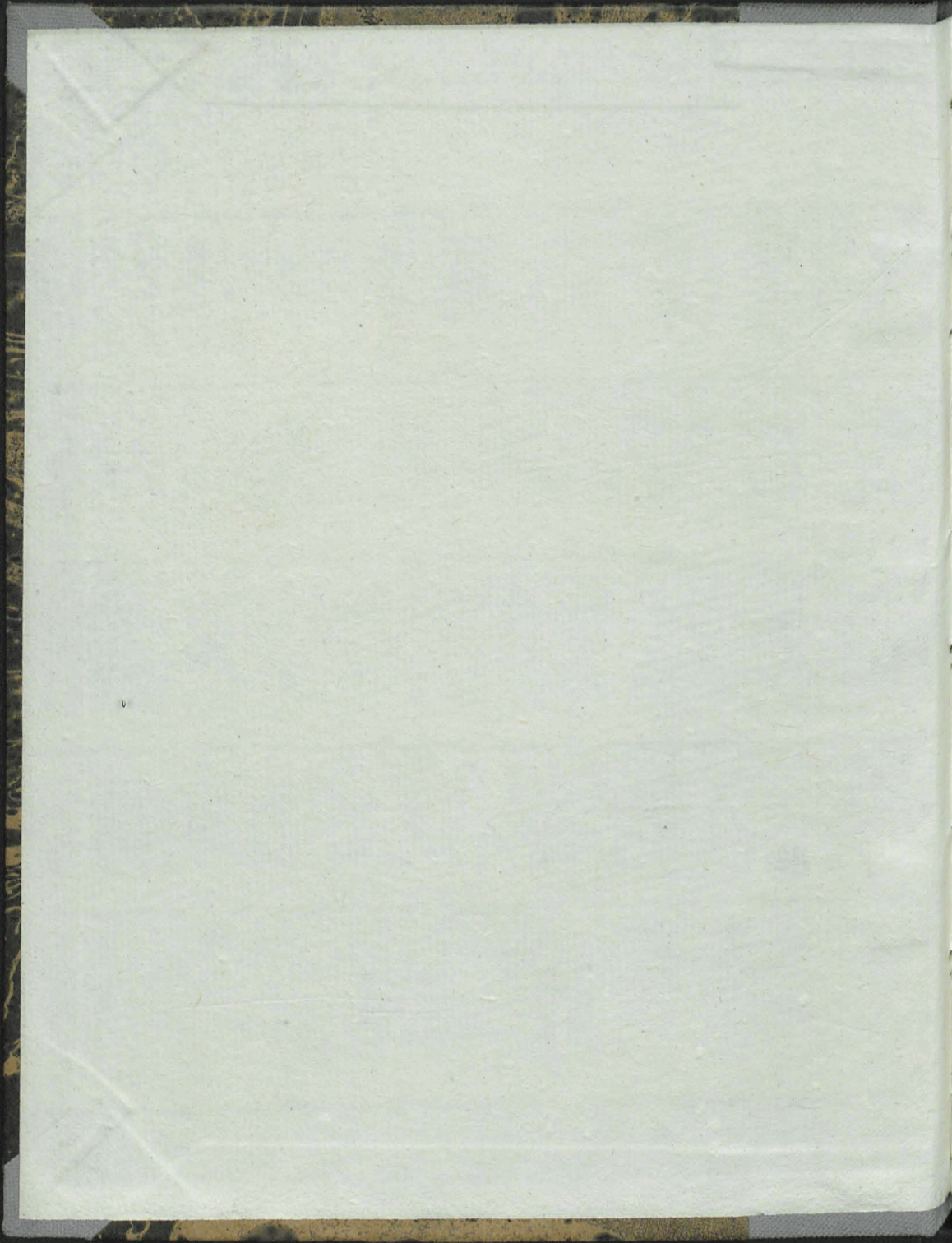


BIBLIOTEKA
Zakl. Nar. im. Ossolińskich

XIII 3.210

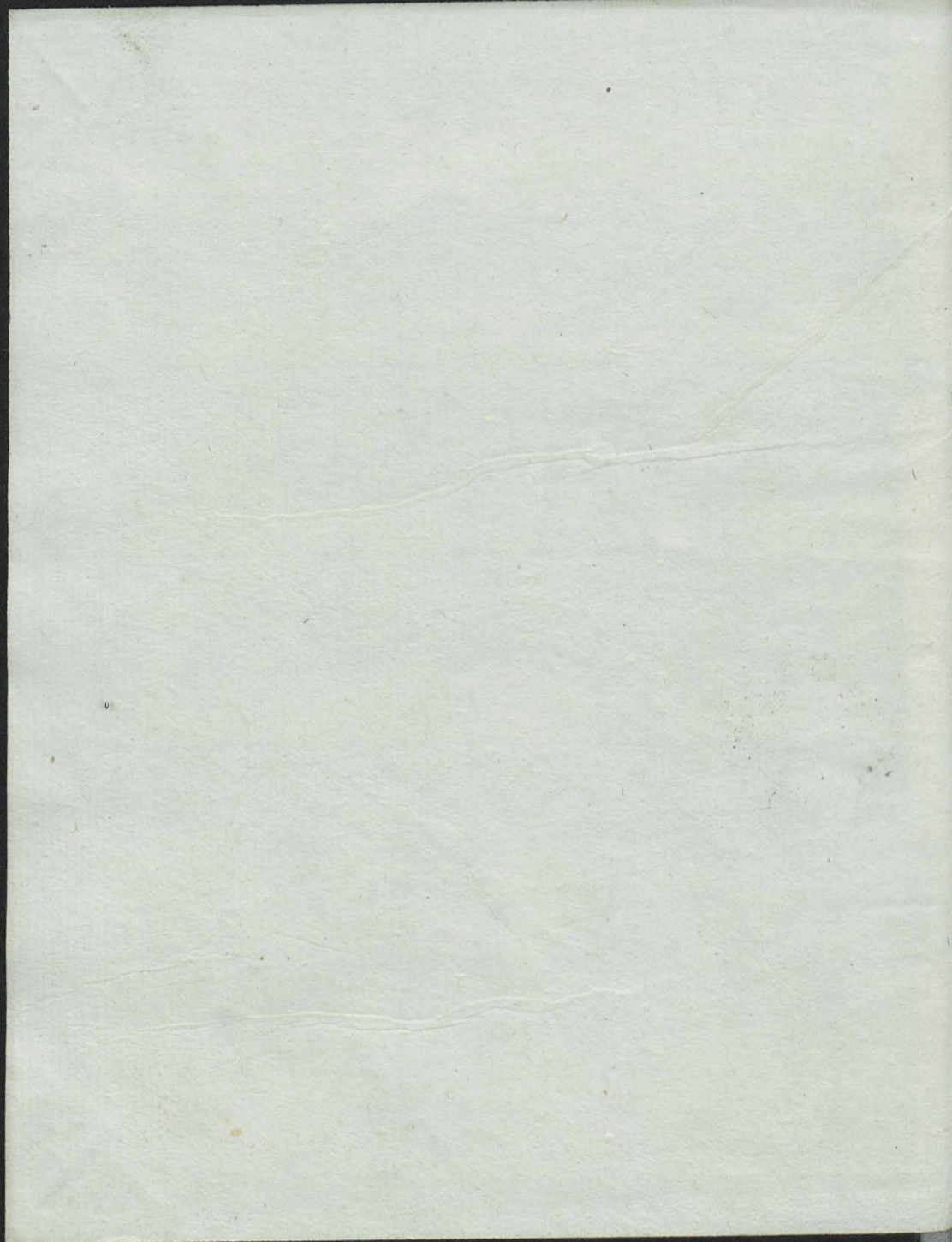




TWARDOWSKI SAMUEL

Satyr na twarz Rzeczypospolitej w roku
1640. B.m.d. /1640/

XVII.3210



9.
~~66.~~ 157.
S A T Y R

Ná Twarz

RZECZYPOSPOLITEY

w Roku 1640.

15.027



XVII - 3210 - III

CCCXXI



MOwić mam/ czy zamilczec: patrząc na te czasy/
 A lubom sie wychował w cieniach między lasy.
 Po wąskich tu Bestiedach do tad sie tulając/
 A gor ieście przynamniey/ y skal sie trzymając.
 Gdyżecie mie tak dlugo rumniac te kraie/
 Aż tu wyrugowali/ że tylko zostacie
 Mieysca biednym Sátyrom/ y Siostróm Dryadóm/
 Jednak zem ia nie durenr y lepiey snadź wiadóm.
 Co sie przedtym tu dzialo/ á co dziś za lata/
 Widzac zwlaszcza z tych tu gor/ czesc niemala swiata.
 Wiec y z starozytności y pamieci dlugiey/
 Rozumieiac co wiecey niz Medyk tam drugi.

Wiode rod Starozytny dawnego Sylena
 Ostra Persyusowa ktorego Kamena
 Niesmiertelnymi sprawila/ ze na wieki zyje/
 Lubo starzec szedziwy twardey pozbyl syie/
 Od Wandalskiej Siekiery. ze tam byl gdzieś slowy
 Drazil Alaryka/ ztadze iako glowy
 Tyran dostal zazaraty/ po iednem z geby/
 Chlkl kamieniem prze starosc poprochniale zeby.
 Zwierzom poeym y prałom wyrzucoue Ciało/
 Takci sie Sátyrowi nedznemu dostalo.

Tegoż sie y ia boie/ by nie dyskret ktory
 A mnie także na stronie/ nie wstrzepal gdzie story.
 Zwlaszcza zdarzyłimi sie kiedy bydz v Dworu/
 A iam sie Ceremoniy tylko uczyl w Boru.
 Nie przywyklem Rozumom Cery teraznieyshey/
 A nim sie Polityce przypatrzyl dzisieyshey.

Prawdy iednak nie myśle wstępować kroku/
Choćby mi y nadstawic przyšlo dla niey boku
Y głowę z sypis rozwiesić. Wždy kto wzdeymie rogi/
A trup w ziemię wżgardzony powlecze za nogi.

A tak co chce niech będzie/ gwałt sie prawdzię dzieie/
Siła sie krwie niewinney/ dla niey dawno leie.
Siła ludzi cnotliwych y Pánorw w opale/
Gdy gornym presumptyom y prożney ich chwale.
Zaglu niedodawaiac przeciw plyną wodzie/
Y jako są wyklady stali w swey swobodzie:
Prawda wszętko mowi w brew/ a choć y rzeczona.
Niewczesnie/ y do czasu będzie zatlumiona.
Kiedyżkolwiek y ten czas/ y wszętko to minie/
A ta swe Tryumphálne proporce rozwiie.

Dla niey krwia y Tyllius Rzymiski on walány/
Gdy otworzył Oyczyźnie wtaione rany.
A no w sercu sie samym krwawie rozstrożale/
A w swoichże Tyranná murách już cierpialyz

Narses sławny on Hetman (ieśliż to rzecz moia/
Kusząc Boháterow z ciemnego polcia)
Gdy sie skárzy ná práwá/ y wiek zepsowány/
Od Augusta do śwaczeł gdzieś tam odesłány.
Niewdzieli tego zgubá Rzymiskim Państwowm były/
Które z Granic Węgierških Lombárdy ruszyły.
Y Włoskie im obfite posiesc kráie dáły/
Gdzie imieich y tropy podziśdzień zostály.

Co y Bellizáremu przyczyna ślepoty/
Jedno światá tá Páni/ y insze z nią Cnoty.
Gdy áiedzac przed Palacem dnia śrzod przeiásnego/
Zebrał w niedzy ośtátniey pieniądzą iednego.

Daycie Bellizáremu/ Którego tak była
Cnota wzgore podniosła/ zazdrość vpuściła
Albo która kiedy moc sławnych Greckich onych
Pożyć mogła Korynthow : y Athen wczonych.
Gdyby owce Pasterzow były swych słuchaly/
A w przymierzu złaymitow Wilkom nie dawaly.
Ktorzy stádo bezbronne ożionely razem/
Ze wsparcie Mácedoniskim poleglo żelázem.
Ráchuiz sie po czasie/ onywájac rány/
Gdzieli on Demosthenes : gdzie Euryn wygnány.
Dwa ogromne filary/ dwie wieże nie zbite/
A obrony Grecyey wshytkiey známinite.

Alle ná co : tak dawne przypominam wieki/
Przypatrzyłem sie y sam ztąd tu nie dáleki/
Hungaryey/ gdy Jablko Krolewskie ná Szaniec/
A Koroney Sceptrum stawil Bissurmaniec.
Przyiaciel między matka y dziecina mloda
A Pány Wiegier skiemi. kiedy tych niezgoda
Koznych/ a przy vporze Pánia widzi owe
Wich zwadzie/ sam Korone sobie wdzial ná glowe/
Despot wola : iako on niegdy ná Troiány
Laokoon prze Bog ach Jednácz podeyrzany
Pro nie iego wolánia byly y przestrogi/
Jak sie w Budzyn opiekiem Turczyn w wiazal skogi.
Tak go żadne podobno nie wywiazá lata.
Co defekt ludzi godnych sprawil/ y vtrátá.

Na coż te historye : Szadbym to chcial moi
Polacy wam pokazac/ że iako swiat stoi/
Silá bylo porzadnych Rzeczypospolitych/
A Monarchiy y Krolestw/ silá známiemitych.

Gdzie gdy prawda / y rady vprzeynie nie miały
Miejsca swego / w zginieniu swym po przepadały /
A snadź w ktoreyscie wy dziś / byli y ci toni.
A iako wy giniecie / tak zgineli oni ?

Takżec y wy prawdy rzec / Jedni co niechcecie /
Drudzy choc byście chcieli / tedy nie możecie.
Coś za wietrzny paraliż / iezył wam żarąžil /
Ża cnota w was wrodzona / że y serce skąžil.
Wzdyć nie one Tyráńskie lata Neronowe.
Nie ozył Galarydes / ni Peryándrowe
Przyšly tonie z Korynthu / ktoreby sie Ciály
A kwia pášly niewinna / że sie niŝt tak śmiały
Nie obierze / toby te papugi poglušył /
A o prawdę iák o Tarcz / meźne serce strušył.

Przyznawam to / że siła was / ktorzy coś mowicie /
A mowicie y siła ; Coż iednak spráwicie ?
Coż ? wiec po gromách tegich kiedy deszczył mały
Nie odwilży bynamniey Ziemie Żagorzaley /
Ce owšem Żalostíeysza. Im wiec kto naywiecey
Na te bije Himery / tym złašcieie predzey.
Żda sie że ruška ziemia / że rušy y Niebem /
Ali iako mu pretko zawra gebe chlebem.
Aż náš milczy / y ona ktora tak huála
Wielkim glosem dopiero sowa skobušiała.

Ktoż sie z was tam ozywa. ? Coż czy y pełnymi
Nie mowiemy gebami / że czasem samymi
Ruškami y Murami / y Izba iák w wozarwie /
A wšytko o wolnošciách / y o Praw popráwie.
Dawnoš one Kofošedrudzy pámietamy /
Dawno iuž to po dwa kroć Seymy rozrywamy /

W czasie tak w Galicyach rugniem sie sami.
Ze roznošic ná šablách/ že sie y ošnami
Zrucac chcemy. A tylko iakobysmy cali
Piešzona te swobode swa vtołysali.

Práwda. Com inž przyznał/ že mowicie ólá/
A snadž choiby wšyšká sie škola tu skupila.
Pithágorow z Stoiki/ nigdy powiem ómiele
Nie nátworzą diškursow/ y rácyi tak wiele.
A žeście tež tak bárzo inž spolityczeli/
W swoia; suptelnošcia tam až zabieželi/
Chodzac iak w Labirencie Smatáni doškola/
Ze konca nie možecie znalesć sobie zgotá.

Což: iednak w tym inšego: tylko pozor w rzeczy/
A prywata každemu swoia g dzieš ná pieczy.
Na to kolo niešczesne ná pieraiac wody/
Wšyškíe waše hałasy/ wšyškíe y niezgody:
Což spráwilo y Kołof; y wzburzenie ono/
Tylko že Woiewody iednego rušono
G dzieš ze Dworu. Š korego zarazem niewdzieku
(Snadž wiedzac coš za Sekret) pobudził do reku
Podniesienia niewinne ná Pána Poddanych/
Což: y przeszlych przyczyna Seymow Kozetwánych.
Jedno te potaiemne/ y šlepe Škopuly/
A snadž iakom zašlyšal/ teraz o Tyruly
Kozbitá tá Máchina/ gdy iedni bronili
Onych Constituciey/ drudzy ja znošili.
A przynamniey w czymš tam popráwować chcieli/
Którym Czasem co mowić o czym inšym mieli.
Šlory on czas wplynal/ iakó wlašnie woda.
Šaczym co Pospolitey rzeczy zrad za škoda/

Doświadczyście pochwili. Ano rączy był/
Ktore sprawiedliwości naywietże jest dziło
Swoie przyznać każdemu; y. Dniey świętey
Nie tykając z starymi zostawac kiazety/
Ktorych wázy aż dotąd cierpieli Przodkowie/
Procz żeście wy dopiero medrsi dziś Synowie/
Co to prawa na prawa nic wieczy knuiecie/
Co iedne z nich ofrzycie/ to poprawuiecie.
A gdy tego potrzeba y drugie znosić/
Albo deklarując ich/ suptelnie spocicie/
A żeście tak wiele inż ich nátworzyli/
Ze im mułow y ułtow potrzeba pochwili/
Coby za Praktykami na gore ich niósty/
W takie Ciało y Kóstege ni zmierną wrosty.
Co ze znáciem zginionej Rzeczypospolitey
Przeczytawcie (macieli) o tym swie Tacity.

Gdzieżby tak o obronie/ y Solnierzu radzić/
Ktoremu kiedy głodny wshytko musi wadzić/
A tyle w wpiersoney swoiey wfa dumie/
Ze sie hać Artykulow naystrozshych nie umie.
Jakoż (mamli prawdę rzec) kiedy Pan nie pláci/
Bespieczestwo y wolność tym do slugi tráci:

Wiec o Oekonomiach/ żebyście czym inieli/
Krolá náwet wychowac. Snadż choćbyście chcieli:
Wracać Ciężko. A iednak gdzie sie to nie stanie/
Prożne wáże zład inż/ stolu obmysłanie.
Bo iesli do sposobow. Te sie wam nie wiódą.
Onoście wymysłili Niyta morskie wodą/
Y Szpiryngá ze dwiema postáli ołrety:
Coż z tey wáżey Imprezy dzieie sie záwziety?

Tylko wyma Koronney reputance pierzhey/
A Niemiec zrad daloko y hardzy y serszy.
Do czego nizli przyšlo/ co tym zaklocili/
Boday byli y sami/ drozdze te wypili.
Nie wshyskich zarázaiac. Snadz sie w to nie wdawac
Lepiey bylo/ nizli tak ná piastu zostawac.
Boscie morzem nie srodzy. Sila inszych macie
Podobnych tym sposobow/ ktore podawacie.
A nie inszym vmyslem/ tylko zeby owe
Przy was sie zostawaly Intraty stolowe.

Ktorem chlebem Panowie/ gdy sie zatykaia
Niebozeta Wilnianie iesc Piechocie daia/
A inszym tam Gwardyom. A drudzy ná kwity/
Nie urz w kramiech Tabiny albo Aksamity.
Ale owsy y siána v chlopkoch vbogich
Przez gwałt biora/ procz inszych Excessow tak frogich
Za tymze niedostatkem. O co sie nie dzieie/
Wy co wyprawuiecie sobie Przywileie/
Na Starostwa/ y inne v Dworu vrzedy:
Przyznacie to/ ze zlotem vstano tam wshedy/
Ta vspi tam Syrena/ ta Cera ná puszcy
Ten dzwieł duzych pilarow palacowych ruszy.
A kto nie da/ ten nie ma. A reku tam sila/
Stad owym sie vbozshym droga zagrodzila.
Dowdziejczności y nagrod/ za krowawe zastugi/
Ze kto szuzpla lodke ich przesladnie drugi.

A kogoby winowac/ nieroledziec w tey mierze/
Bo kiedy komu dadza/ każdy pewnie bierze.
Snadz y sami Bogowie nie sa bez tey wady/
Dopieroż ich Dyanny bärzo wezmą rady/

Me nie Intencya tak zła y škodliwa/
Samiżęście to lástka Pánstka światobliwa/
W rozdávánin Drzedow y dobr pospolitych/
Sami sprosánováli/ A to dla niesytrych
Zadz swoich y prazumpciy/ gdy do nich sie pniećie/
A bez wstydu y czolá ich dołupniećie.
Stadze posmáłowawšy to niedawne Nyto/
Juž tež ná was fortelu/ y kúnstú záżyto.
Bo gdy widza že sie ich kílka vbiegáia/
A káždy co przyniešie/ Jedno y trzem dáia :
Šlad kofšty y halásy owe miedzy wámi/
Gdy sie wíec vbiegáćie z pierwštemi datámi.
Šnowuž co raz zá dworem. A náwer dlugoli
Czełáć šmierći drugiego/ byle došć swey woley.
A Lákomštrav uczynić/ v prášacie sobie
Przywileie z okienki : gđzie ni mnie/ ni tobie.
Bywa časem obiema/ a porwie kto trzeci/
Gdy ná dušy owego Dwóru wprzod doleći :
Šlad iáko wíec zápaly czesťo y niesmáti
Swe miewáćie. Taž wzajem bez wymy to takiey
Być nie može/ rozumiem Pánškiey došćoynošći/
Credzćie wy te iáť chćećie/ swóie šubtelnošći.

Jamci Proštal w tey mierze/ y iákom to wzgore
Gđzieš inž pierwey powiedzial/ boie sie o škore.
Bo nie rzecz w te Dyskursy moia sie záwodzći/
Gđzieš trzebá iáť po ogniu/ y po brzytwách chodzći.
Jednáťže to pámietám/ gdy iednego času/
Nie dáleko Krepáku šrzod gluchego lásu
Wládzil ieden Senator/ á wniwidney noci/
Stáť gđzieš przyšło pod Niebem koniom y károcy.

Wiec czeladz sie rozwinie drogi sukac rožno/
On sam prožno y laial/ y grozil sie prožno
Na woźnice/ że w Strone z gościncá ziecháli/
Bo mu także y owi ná to odgadáli.
Ze puszczac sie ku nocy/ nie przystálo Pánu/
Kaczy stáwac záwczasu/ á wstáwac po ránu.
Nedza ktemu niebieska/ y plusk przykry z szronem
Zabiál mu zá żywe/ że w nieczásie onem
Strapiwšy sie/ gdy y sam drogi vpátrowal/
Jam sie gdziés tam tráfiwšy nád nim vžálowal.
Sem go prošil ná nocleg do vbogiej budy/
W ktorey żadney nie znáiac džišiejšey obludy.
Mieškam lat inž nád tyšiac/ Wiec drew do kominá/
Z przysufki Zeleniej/ y starego winá
Gdziés došia gšy baryly/ ktora widzac rádá
Jedná mie obestála pietna Oreadá/
Ogrzalem go powoli/ y trud wybil z glowy/
Tamže rozne chwile w noc naše byly mowy.
Gdym ja o stárožitnych powiádal mu dzieiách/
Jesze kiedys po tych tu záiezdzájac knieiách
Wándá niegdy/ Zelenie biálá y Tury/
Z Králowstie dopiero powstawály mury.
Gdzie poczawšy tak dawno Krolowie mieštáli/
Z ná záchod dáleko ztád roškazowali.
Tedy wiel byl niewinny nie on wprawdzie zloty/
Jednakže tak we wšytkie obštował cnoty.
Z przyiemná prostote : že Twarz y korona
Džišiejšey Polityki iákoby nie ona.
Z snadž gdyby Polacy stárožitni wštáli/
Potomkowie y wlasnych synow nie poználi.

Tak odpádlí dáleko od ich obyčajom/
Z Cudzoziemských náviozhy (á nie dawno) krájom
Dziwných tyle forteziy/ y ktorým inž miary
Niemaš Ceremoniom/ A snadž w te mážkary
Wšytkie po zubieráli serc swoich Kándory
Wšytkie ščerość y Cnota. Czym y Pańskie dwory
Czym y wšytkie prywatne przyiázní inž stoia.
Zład nieufność/ zład y to že siebie sie boia
Wšyscy właśnie iák wężow: Prawdą moy Sátyrze
(Kzeczce ten to Senator) á powiemci ščyrze/
že tá pošl á nieufnosť požarem po ziemi/
A y Pána samého tlnela z poddán: mi.
Bo luboby ku spolniey sklániaiac sie zgodzie/
Krol počzal co nalepiey; zda sie že ku škodzie
A vražie wolności/ ktora sobie mamy
Žá žrjenice A inž tež iák bárzo Sarkamy/
Choć nas y nic nie boli/ časem bez żadnego
Względu tyránizujem Pána niewinnego.
Takže wzátem gdy y nam dosyć sie nie dzieie/
Jáko Koronáci brzmia tám przywileie.
Lub od Seymow do Seymow odkładáia drugich/
A záwodza w Recessy bywa že po dlugich
Ostarách y nádžiciách. Wiara w nas vstaie/
Ktorá iedne prawdziwa Bog sam tylko dáie.

Owo zgoła com slyšal kiedyš tám w swe všy/
Gdy wielki on Zbáráski bádal sie Konušy
O tej to nieufności počatku y gruncie
Ala wial to wíec/ že iekže w Auguście Zygmuncie/
Krolow Polskich powagá y slowo vstalo
Swiete y nieodmienne. Zład sie nam przebrálo

Własnych w domu bszledzleow ze Krole Jagielowey/
I przyszło do postrońney Elekcicy owey.
To jest gdyśiny po ebeych sukali narodách
Pánów/ to po Francicy/ to po Siedmigrodách/
I wielkich sie kondycyi po nich nápierali.
Stadze wšytko czegosmy chcieli obiecáli.
Tylko żeby Krolom być. Stadze złote owe
Przez Vibrańa ná Wiśle Mosty Henrykowe.
Stad y Stephan/ nie tylko swoje Siedmigrody/
Ale Serbskie/ Bulgarstie/ Albánskie narody
Mial przylaczyć do Polsti/ Až gdy sie to stálo/
Ze osiedli Stolicie. Owo wywietrzało.
Až gor onych zmiesione mytá/ Dopierosiny tedy
Miedzy znómu Wándale y pólnoczne Szwedy/
Po Pána zá Ocean/ ktoryby w swá wage/
One nam Jagielowe przywrocil powage.
I wierzyć nas náuczyl Krolom swym ná potym/
Jáko Bogom tutecznym. Ale dosyć o tym.

Teraz ácz zá šťastliwie nam pánujacego
Pána przyznam/ że wiele do Terminu swego
Przyszło Exorbitancyi/ á przybylo wiele
Tey Oyczyznie dobrego/ I nieprzyiaciele
Postroñni vstromieni/ y granice dálei
Pomkñone ná pólnocy/ y co sie kasáli
Turcy ze swym Abázym/ poic konie w Wiśle/
Strażeni w swych zapedách/ y hárdym vmyśle :
Nie znác že y Tarárstkich dotąd w Trawie kłatow/
I pelno po Kościolách triumphalnych znałow.

I ledwie nie šťastliwšy bylibysiny w boiu/
Niž co kwitniem á giniem w dzisiejszym pótoiu/

W którymże my dopiero trochę odpoczęli/
Aż my tylko nic więcej dyskursow sie ieli/
A strzeż Boże nawału y pogánstkich Dymow/
Niewiem czymby rozrywać chciało sie nam Szymow/
A iesliże rozrywać. Wiec tak wszystkim ginąc.
Aleby pożytecznie rączey sie ochynąc/
Rzucić te Mąskars chytrey subtelności/
Z Pánem więcej nie żyiac w takiej nieufności.
Zá kroyey poduszczeniem furyey niezbedney
Nie przydziemy do Serca/ y miłości iedney.
Przez co gina Krolestwa/ Bo kto tak nie zginie ?
Kiedy na tim wesprze sie/ iáko by ná trzcinie :

Sila bylo y inszych Now tam miedzy nami
Orey dworstkiej śliskości/ iáko Personami
Niegodnymi Koronne Stólki zasádzone :
Cudzoziemcy Pokoie iák trzcina nátknione.
A nié sie do presentu y Choru nie zgodzi/
Tylko kto po Francusku/ kto po WloSKU chodzi.
A choc im też nie záwsze/ y nie wszystkim pláca/
Przecie iednák dziwna rzecz/ że serca nie tráca.
Stwarzy Pánstkiej kontenci pátrzac ná nie co dzień/
Czego drugi podobno nie bázwo y godzien.

Coż? Pochlebcom nie pelne tánte śliskie progi/
Gdzie Enotliwym nieumieść niepodobna nogi/
Depcac po tych symiach nisko vsádzonych/
Coż? onych Politykow/ bráctey ich rodzonych/
Ktorych iáko traktowác vmiec przyiacielá/
Snadzé wszytká Professia iest z Machiawelá.
To iest myśl mieć wesola/ czolo otworzone/
Czy iásne káždemu/ á Serce zamknione.

Albo gdzieś y z Owená/ umieć vpátrowác
Kto Pánstie y Cere/ y átkomodowác.
Zgola mu sie we wšytkim. To iest co Pan lubi/
W tym kochác sie y nád to. Kad z meštwá sie chlubi.
Y sil swoich/ przyznác mu/ že nie iezdžac w pole/
Alexándra samego zwoinie ná stole.
W grzeczności y sam náden Párys miał nie wiele
Nabožny; wiec y trzech Nšy sluchác z nim w kóšcieli.
Nyšliwy/ To nioczym przed nim dyskurowác
Tylko o psiech/ Gniewa sie; wiec go nie hánowác.
Owšem záraz zábiác. A huczy y piie/
To pić takže/ by nábrác do ostárniey šyie.
Kad przyšwieca Wenerze. Wiec mu ráic dámy/
By ly przywiešć árzod noci nie przyidali šamy.
Dawa vcho Szálbierzom przy swym zwlašczá Dworze
To obiechác každego y dotknác w Honorze.
Do kógoli z rántoru co mu sie nie zdálo
Animušny; Przyznác mu že Pánow džiš málo
Tak grzecznych y swobodnych; vtrata/ zárywác.
Owo zgola zá woda tylko ta poplywác
Ktolašti chce dostápić. A gdzieš w Ciemiu Cnotá/
Ktora grubym pokrylá plašczem swym prostotá.
Ná to mieysce nie iest ništ grzeczny y swobodny/
Jedno kto z cnotliwemi zásiádác nie godny.
To Dworzánin/ kto w slowiech y zártách wšeteczny/
A kto žnie o drugich/ mowny y bespieczny.
Y tak pychá w Animuš/ chytróšć w Polityke/
W šylofante pobožność/ lákomštwó w Práktyke
Pozwolone przy šadách/ á lákomštwó w dozor/
Y w inšy tám niewiedžiec/ iáki štroi/ y pozor



Wicowanie niecnoty. Toteś dzisiaj przy Dworze/
Dziele i tak powiadam; Ach moy Senatorze.
Niestchracieżko/ y powiem cokolwiek też za tem
(Do iego materyi) O wszytkim ci światem
Zamieściły te Jedze/ wszytko znicowały/
A snadź przyšly do pory swey inż doskonaly.
Bo lub zlym być z natury wrodzona czlowieku/
Y w każdym zle y dobre przykłady są wieku.
Jednakże złość nie może żadna wiecey škodzić/
Jedno kora w Cnotliwej śmie sukience chodzić.
Jako pod krzyształowym/ gdy Gwo wiec lodem
Przepaść zerwnątrz škodliwym zalatywa smrodem.
Zi wlicze te pokory y swiate płaszczyki
Zniszad tyłko z dzisieyszey wzięły Polityki
Swoy fundament. Tá czyni sumnienie przestronę/
Práva w lekkość przywodzi/ y ledwie nie one
Ponawia Atheizmy/ korrumpuie Sedzie/
Czego nie inż y Dworu/ ale pełno wszędzie.

Ninieć sie rzadko dostaje wynisć gdzieś z tych lasow/
Jednakże m coś zaštychał nie dawno tych czasow
Od tych/ ktorzy do Węgier tedy tu iezdzili.
Ze tam kiedyś w Piotrkowie dyabli sadzili.

Prawda to/ y nieprawda biora ná Authory/
To jednak niepodobna/ żeby te rumory
Bez iakiey sie wrodzić okazyi miały/
Bochy sie tak dostoynych progow tknąć nie śmiały
Lekkomyslne y dąemo. Acz iesliże kiedy
Poglą w Niebo Aстреa swieta ona/ tedy
Czasow własnie dzisieyszych/ aż przeciwoney strony
Wzajem niesprawiedliwość puściła w zagony

Po wszytkich Subseliách wściekle swoje Jedze
Przeciw iáwnie sumnieniu/ y twardey przysiedze
Wynaydujac suptelne kunszty/ y sposoby
Jakoby iey vchodzie/ y Boga iakoby
Chcac okalic samego. Jeszcze mniey o ówe
Máýdeburstie y insze Koki tam Grodowe.
Gdzie lub kupic Sedziego. Jednak czełac trzeba
Retraktat drugiego Ale ztąd do nieba
Tylko Appellácyá/ ktore macie Sady
Trybunalskie za swiete. Jakie tam nie Rzady/
Y Dekreta dzieia sie w brew spráwiedliwosci/
Wy co sie práwuniecie/ bez okolicznosci/
Przyznacie to wshelákiey. Boć mnie w tym tu lesie
Wiedziec tylko zdarzy sie/ kto co ztąd przyniešie.

A snadz gdy wiec Pánowie spráwy swoje máia/
Ná kílka do Lublina niedziel przyjezdzaia
Przed czásem y Terminem. W ktorey rozno dobie
Deputatow sawory ziednywáiac sobie.
Proszac wprzod ich ná bankiet z Paniámi pospolu/
Gdzie przy Winie goracym v stroynego stolu
Wznátomosci záchodza y bráterstwa nowe/
Spore ná to kielichy pelniac krzyzstalowe.
Támze slusznosc spráw swoich za každá podána
Kozwodza okázya/ áni nie vstána/
Aż wszytkich ná nie ná swoich nogách rozprowádza/
Choc czásem y drugiego ná Turczka w sadza
Co nigdy sie nie wroci drugiego polano/
Ze polewka vmyslnie/ aż zá to poslano
A yia mu ferezya. Drugim Kiezy zwlascza
Nic zaden wstydy potrzezwu vpomniec sie plaszca.

Drugim poślą to wodę / to Piotrkowskiich krupę
Na złościwych miednicach / choć sie tych skorupę
Nie wspomnią na wieki. Drugim podrzucią
Konwie Srebrne y Cząry / á choć sie gniewają.
Y chcą w rzeczy wyrzucac. Przecie pod oknami
Kzadko gdzie ich znaydują. A jeśli nie sami /
Nie pogardzą / przynamnięć Panie Deputatki /
Z kłorem tam pospolu / á narwet y z Dziatki /
Y wszystkie fámilia swoia sie zieżdżają /
A wszystkim deferają / wszystkim sie klaniąją /
Skąd iuż sie też tak niosa by balwany takie /
Whiwszy sie w fantazyie / y powagi takie.
Ze ledwie ich dostapic. Czasem chwile spora
Trzeba stac gdzie na Warcie / á niź sie wybora.
Czasem mucha wrazi / gdzie piecdziesiąt sucho
Mnie wolow. Co lubo spráwnia wiec gluchó.
Bywa iednak / że gdy sie w tym to wbespiecza
Swym Sekrecie nawiecey. Y woly te becza.
Y wino wystepnie / y same sie kóla
Szydla złote. Coz : kiedy owi iuż przysola /
Y przepadna chudzieta. Takci sie te kóla
Kozbieżalyniebezpiee. A mamli rzec zgotá.
Gdyby czasem nie Lutrzy oparli sie sami
Snadzby wszystkim Trybunal wzgore stal nogami.
A tu rzecze Senator / Jęszes slyszal málo /
Jest co wiecey / czego sie y mnie też dostalo.
Snadz y drugi Panowie sposop ná te mają
Deputaty / co owo bez żon przyjezdżają /
W ktorym poczcie y Kieja poloze bezpiecznie /
(Aż wierzyć sie nie godzi o nich nic wżetecznie)

To wiec gwoli wcieſſe y letniemu chłodu?
Poproſiſia ich prywatnie z ſobą do ogrodu
Ná rána Kollácyá/ gdzie náprzod wczyniá/
Ten porzadek/ że z domu wezma gospodynia
Z Coreczkami poſpolu Goſcióm dla zabawy/
Gdzie nie ták wiec drugiemu ſmakuiá potráwy.
Nie ták wino zágrzeie/ iáko plci tey białey
Podleboczne z oczymá owe ſpecyaly.
Aż muzyká aż tany. Wolno ſie przechodzić
Po ogrodzie gdzie lubo. Wolno y ochłodzić.
Kto zágorzał pod vmbra/ czasem y zábládzić?
Iáko tedy zle zá to/ máia ich oſadzić?
Gdyż przydzie ná Terminie/ pomniac te Ochote/
Gdzie iáko inż w niewola wdáli ſwoie Cnore.
Je ſzczęſt kiedy y drugi ze ſto wziął czerwonych
W pápierowá nieznacznie trąbke záwinionych/
Albo ták kwit przynamniéy ná Cug koni potym/
Tylko żeby dla Boga nie wiedział niſt o tym.
Bo o reputácyá y ſlawę grá chodzi/
(Acz ieý żaden iáwnie nic nie vkrádnie złodziei)
Czyli tedy/ gdy ſie ták zwiázal/ y okowal/
Bedzie ſadził ináczey/ álbo y wotował.
Wiec kieoy ná Terminie ſtrony obie ſtána/
Zárazę ſpráwe poznać ták ſpraktyk ow ána.
Kiedy wſzyſcy zeyda ſie/ y oraz záſieda/
Y ci co ich nie bylo/ ſtádái tam przybeda/
Y chorzy/ y zabawni/ y ci co ſtrawili
Krupki owe/ y owi co w ogrodzie byli/
Ale náwet y Kieja/ lub tylko to máia/
Piátki ſwoie/ ktorých ſpol wſzyſcy záſiadáia.

Jedną wolno y innych dni im w Izbie bywać/
Tamże dźi wnych sposobow zwykli wiec zażywać.
Do drugich pociągienia/ ná te zwaſzczá ſtrone/
Ktorey ſa woryzua. Ze ieden wspomione.

Jako tedy w Rácyach ſtana ſwych Práctycy/
Y winiſc w tym roſkaza gwoli táiemnicy
Sadow tak ſwiatobliwych Kieža ſie przechodza
W rzeczy ſobie po Izbie. Tam kiedy ſie zgodza
Wota drugich z ich zdániem tak to wyrażá
Geſtem zwierzhniem/ że ſie im bázro podobá.
To vchá nádſtawiaiac/ to y chuſtka czolá
Pocieráiac ſnátkuá/ dobrze mowi zgolá.
Niako záſ nie po ſwey myſli co vſlyſza/
Trzeſa glowá/ y czolo zmárſkami poſtryſza
Jakoby nie do rzeczy/ y w brew Statutowi/
Czemu ſie przypatruiac Młodſi zwaſzczá owi
Deputaci od tóńcá/ ktorzy wiec ſie ſadza
Na ſtarczých Sentencyach/ tamże ſie vdádza/
Gdzie ich wiecey y oni/ A czéſto dla iedney.
Poprzepada tak wiele/ kreſki ich niezbedney.

Alec nie doſc fawory Sedzio w ſobie ſklonic
Potrzeba y Práctyko w tak wiele nágonic
Orlem zlotym/ coby ich gebá pełná byla/
Ktora ſie Profeſſia tak wyſoko w bila
Lat dźiſieyſzych nieſzczefnych/ że wſzytkie ſie p ráwá
Sadza ná niey. Tá tylko ſumnym lbom zába wa/
Ten dyſkurſom lábirenth/ y Scená ozdoba/
Gdzie przepáſc y nie zgingac Pra wdzie nie podobna.
Zárzuconey tak ſilá árgument pozornych/
A teź tylko chwytaia mądrych y wydworknych/

W ryśiach/ y w Sobolách. Owi zaśis chudzi/
Choć y godnych nie málo miedzy nimi ludzi.
Snadz sie y nie pozywáia. Gorski málo umie/
Kiedy nikt (co w wilczurze) o nim nie rozumie.
Zeby ymial tak wiele/ pogorowiu trochá/
Ze tam coś Ko zaczązyny y Szumu w nim trochá.
Gdyż stawa czyni ludzi/ á prośc zaś komu
Trudno bárzo/ gdy wádzi niedostátek w domu.
Ale kiedy Żydowscy/ Gzowscy/ Zawádownie
Owi tak Stárożytni Praw Koryfeowie.
Wnida za kim do Izby/ Coż : do iedney spráwy/
Gdy ieszcze sie przywiazá Aż im wzrost lástáwy/
Aż vcho y tak chliwe Sedziow otworzone/
Ze slyszá ich Kácy y mowy vczone/
Ledwie sie nie zapomniá. Którym czásem snádmie
Nieborak ow ná wieki z Gorskim swym przepádmie
W rey słodkości iezyká. A prawda nie z mowy/
Ale vdać prostymi miałáby sie slowy.

Tych zaś iako dostápic : poznáć záraz z Cery/
Ze tam tylko czerwone biorá/ á Talery
Z mónetá zaś wáżnieysze przeszkodza zábáwy/
Albo wiece swym Agentom/ takie zleca spráwy.
Procz czásem dla vbogich á inšych osobnych
Swych rozchodow z niewoli wezna co tych drobnych.
Zá owe zaś kupuia Włóści y solwárki/
Záprawde drugiemu nie czynia Jármárki
Jaroslawskie tak wiele/ áni Gdańskie spusty/
Jako ow swa Práctyka/ y gládkimi vsty
Vtarguie w Trybunál. Nie tykam tu owych/
Co lubo w Przyziacielskich lub spráwach stárbowych/

210 y Panstwo prawdaia/ biorąc Jurgielt za to/
Ale tych nie nawidze/ Co vmyślnie ná to.
Jezdza to po Piotrkowie/ to y po Lublinie/
Jako ná targ z izeykiem/ by przy ládá synie.
By sie y przy śmierdzacym oppnując Zydzie/
Byle tylko zaplácił. O nie czci/ owstydzie.
Takich wiece pospolita káždemu ochotá/
A przedáyne sumnienie/ zá tymże y Cnotá.
Owo inże Excessy práwem zábronione/
Toiedno ich lupiestwu tylko pozwolone.
Co ácz Pánom nie wádzi/ ále owi próżni/
Przed zboycá niebożetá spiewáią podrożni.
Zaden nic nie wytleka/ zaden nie wytrabi/
Choc y drugi Chudżiná czasem im drwá rabi.
Bo gdy czego prze szczupłość swoje dáć nie máią/
Deputáci y Kieża przy tym ich nie znáią:
Chooby w naspráwiedliwoshey vpásć pewnie muszá/
Prožno sie y práwnia/ y o co sie kuszá.

A w tym gdyśmy w tak długie powieści zábrneli/
Wiedzieć tego nie moze iákosmy posneli.
Názdno dnia białego noc one przespáli/
Záczym sie też y Czeladz y owo zebrałi/
Co bladżili po Lesie w Ciemney wczorá nocy/
A konie záložone staly inż w károczy.
Tedy zá dobrowol a dziekuiąc mi moie/
Gość on zacny wnet potým wżiał sie w droge swoje/
Dprosiwşy mie iednak/ żebym przez te ciásne
Przepráwiwşy pustynie/ ná pole go iásne
Wsprowadził/ y droge. Com wczynil z checi/
Wżytko owo com slyşal/ máiąc przy pámmeci/

Dostał ruminac / Aż gdy Lasu konce.
Aż Ciemiow sie glebokich położy nam słońce.
Ow vda sie w swą droge / gdzieś tam ku Králowu /
A ia także do Lasu powracając znouu.
Aż obaczy ktoś z gory koni ściesią iedzie /
W skłaney iakieys kárycie. W tym mie cheć v. wiedzie
Dowiedziec sie kto by byl / y przypádne blisko.
Pod iedne tam Mogile. Jako beda blisko.
Snadz z poyrzenia pierwszego Mniemialem by sowy /
Aż sie im przypátrzymşy widze biale glowy
Tak w iakies tam peruki sie posychowały /
A znać że na wesele blisko gdzieś iechály /
Ze im bázro podobne. Wiec iedná po drugiey
Coś w tym mowić poczelá / aż własne pápugi /
Twarzy pomagowały / á Strusie im piorá /
Miásto forgi nad glowá. Zadrzy na mnie skóra.
A ciężko sie zdumiecie. O co to zá stroie /
Wáże teraz Polacy ? Tegoż wieki moie.
Doczekály nieszczesne / zescie Francuzámi /
Ná starość swá zostáli / á spol y z Bonámi ?
Jeszcze wam przeiezdając tánte sámym kráie /
Nie jeden dzito przywieść ich z sobá obyczáie.
A o raz y vbiory. Ale te gdzie byly ?
Czyli one Legerym czyli Sequans pili.
Albo Páryş y stroyny Bordeo widziály /
Nie rozumiem żeby ták wedrowne bydż miály.
Procz co tylko v Dworu wiedziec sie dostálo /
Senatorokom niektorým / aż sie im záchcálo.
Aż zaraz vwiesi wşy Meżom sie v şyie /
Nie chcą y żyć gdzie im ták Kráwec nienszyie.

(A Królewski nie inſy) po Fráncuſku ſtáty/
Sarázje Máteryi nabiorą bogátey.

Saráz Błotá tak wiele ná fetoc ybrámy/
Jáké tylko moga mieć Cudzoziemſkie kramy.

Rzmyſlic Wenecye. Aż Angliká z pior y/
Aż y włoſow doſtawſzy v Malpy tám ktorey.

Porobia im peruki/ y w te ſie ozdobia/
O co czáſem Meżowie/ ázy w lep ſie ſtrobia.

Bo im pewnie cóś ſilá ná to ma wychodzić/
Jch iednak fántázyey żeby niedogodzić :

Snadźby wſzytkich podwoiow poruſzyły w domu/
Bo nie tylko żeby w przod dáć przed ſobá komu.

Me rownych nie cierpią. Co z kłopotem głowy/
Rzguba Subſtáncyey bywá wiec Meżowi.

Jeſzcze wydzie Moźnieyſzym bo ſie te przy Dworze
Tak wdadzą/ y ſucho przebeda to Morze.

Gdzie wbojſze wtoną. Ale chudym owym/
Ażby y ſmacić ſie czáſem Ziemiáńkom domowym.

Gdy nie mając Teletu/ áni Alrembáſu/
Do Prezentu takiego/ z Sáie y Kromráſu.

Podobnych im Kámmizel pártacze ná kráia/
Bo pewnie że Fráncuzow tám nie záciągáia.

Ani ſozy v Dworze/ wiec teź w nich by w wotách/
A nie znáć ich poniczym tylko po roſporách.

Jeſzcze chochly tám iáké przypráwia do wſzy/
O iák ſtroyna przy Páńſkim nedzá Animuſu.

Náwet ieſli y ná to ktorey z nich nie ſtanie/
Takie w tey Mámodzi ſlepe záłochanie.

Je niech bedzie y Polſki wbor iuż y Ruſki/
Byle chodzić przynamniey w koſſalce Fráncuſkiey.

Wiec te galanterye y stroie iaj iacie/

Takież y obyczaje/ y postępkę takie.

Według Stroiu y wklon/ y owe witania

Z Credenciami iakimis/ y wszytkie ruchania.

Nie státeczne y lekkie/ Nie wspomnie Meżátek/

Ktorem inszy záprawde należałby státek.

A ile inż Nátronom/ iakimi kunnstami

Czeszo nad niewinnymi idą w tym Meżámi.

Bo gdy glowá drugiego zgryżona inż boli/

Ze im takiey rad nie rad lekkosci pozwoli/

Czyniac tylko Szumnemu dośc ich humurowi.

Komuż tedy Stroia sie? Jesli/ nie Meżowi?

Komu twarzy magluga? komu brwi smykaia/

Komu czasem y Stare czola wyciagaia.

One wiedza. Skad czeszo do owych przychodzi.

Nienfności w Malženstwie. Bo nie spi w tym zlodziej.

Pod oknem inż tym czasem czekaiać skinienia/

Y pewney Meżowego godziny zasnienia/

Ktorey Wenus nad inże zychliwsza tradziejy/

Jakoż tedy bezpiecznie Sobie Ow dolezy?

Y zasnie przy bokn iey? gdy tuż pogotowiu/

Kto o iego wczciwym mysli y o zdrowiu.

Naprzod wiec Parafia/ y wszytek sie o tym

Dowie Powiat/ dopieroż na ostatku potym

Maz po wszytkich? Coz? kiedy czego affektua/

Ze dostapic nie moga i iako sie sforcuia.

Y wodza z Apetytem czeszo przez kryome/

Sztuki oszukiwaać/ Meże niewiadome.

Kiedy druga aż na smierec wrzeczy zachorzeie/

Y Febra ia popadnie y co raz zemdleie.

Wzgore ciešlo wzdycháiac/ wiec iey po Doktorá/
Ktorego tam potrzeba było ieszcze wczorá.
Albo iáka vmyéluie vprzadhy przyczynie/
Ná Mezá niewinnego/ y swoje náń wine
Wklepawhy vporczywie/ wšytkim ruša dómem/
Ciska blyskawicami/ grzmi strásliwym gromem.
Y ták dlugo furya one nie ominie/
Až sie w dešez/ y obšice zátym lzy rozplynie.
Ktore iáko miékkiemu snadnie przyrodzeniu/
Záwše ma pogotowiu/ záwše ná stumieniu.
Y gdy zechce to plácz. Máž oney rozpusty
Niewiadomy liže twarz záplákána vstý/
Y blaga y przepraša/ nie będąc nic winien/
Tylko gwałoli zdrowiu iey czynić to powinien.
A kiedyby do Serca/ przynamniey Szkatulki.
Nájezał ktorey/ iákieby záštal tam Cedulki/
Y pierścienie nie swoje/ y nocne fawory
V oney ták strapionej niebogi y chorij.

Co w nich nic nie spráwone/ tylko te wystáwy
Y zbytki niešczęśliwe/ gdy miásko zabáwy
Przystoynéj im domowey wšytkie czasy swoje
Obrácajá ná márnošć/ y lekkie te stroie.
A dla tego žeby sie wšytkim podobaly/
Ná co snadzy y złote rzeki sie przebraly/
Nie tylko Kondycya Sláchecka Mežová
O tym iednak rozrzutna namniey Bialagłowá.
Nie pyta sie/ y o cošiem žeby tylko bylo.
Choć sie tam iuž z oškarńiey beczki wysaczýlo/
A nie stánie. Wiec záwiešć y solwárk y drugi
Dla Jey Móšci wygody/ ná czas choć nie dlugi/

Coż ztąd bywa? Y wioski przepadała owe/
Y długi następstwa/ y ciężary nowe/
Ze niemasz sie czego iac dopierosz sie snadnie
Obaczy Pan Malżonek/ gdy bedzie inż nadnie.

A za prawde że zginat/ y tak siła skłodzien/
Słusnie politowania zadnego nie godzien.
Bo zrazu nie popuszczac bylo iey tak wiele/
Gdyż nie co wiec inszego do wśhelających ściele
Niegoścarkow im okłazyi/ tylko mielkie owe.
Powolności/ y Karki Schylone Meżowe/
Ktorych iako dośieda/ żadna Szarpalice
Nie wiezdzi tak dobrze w puszczy Niedźwiedzice/
Ani wolu Europá/ iak owego oná/
Kiedy tylko polorne podda iey ramięná.
Gdzie inż czego poćiągnac w iedne trudno z fore/
A dom wśhytek iakoby nogami stal wzgore.
Glowa nie ná swym mieyscu/ rece opuszczone/
Y frymárkiem plugarowym czlonki przemienione.
Nad Kopia wrzecziono dołaznie mestrá/
A z kleptom y motowidl dowodzi zwyciestwa.
Ktorego choiby w rzeczy nagorszey dopielá/
Tryumphnie/ iakoby Holoserná ściela/
Y puł Polski wygralá. Rzecziochy
Gdzie proporce rozmoga/ tam y rzad ich plochy.
Y wśhytká dyskretya. Bo niech przeydzie oná
Kozumem Kornelia/ niech y Salomóná.
Rzecz iedná niepodobna/ zeby z plci yćialá
Wczyn sa y śliskie mielkie vniesć sie nie miałá.

Nie zeby od wśhytkiego wśhytkich habdanżowác.
Bo gdzies tam y w Angliey zwyczay im krolowác.

W śliskich roztropnych / Matron y poważnych /
Ale mowile o onych lekkich nieważnych /
Gdzie wsiytek za Sferami Woz ich kierowány /
W Mat jako na Scenie obraz malowany.
Wiece po testyce wymyślnie druga tał podraczy /
Ze nigdy iako Puhacz słońca nie obaczy.
Wiece żeby sie ni o co nie frásował prosi /
Sama dożyrzy solwarkow / Sama klucze noši
Od Skarbcu y Szkatuly. Sama liczby slucha.
Pan Matzonal niech dospi / niech nasz wiatr nie dmucha /
Ktory wezora piitany / y dzis znowu bedzie.
Saczym mu też tym czasem faldow kto przysiedzie.
Y w dom nązrzy. Ponieważ w tey niesposobności /
Przystep tytko y rekurs do samey Jey Mości.
Jeżeliś kiedy owego ryma opamię /
Dopieroż y samego Kozla nie poczucie /
Za prawdę malo ich (iako ona baie /
Gdzieś przypowieść) kogoby minelo to Jaié.
Wiece sie żaczym spodziewac : Pani Matka iaka /
Zeby tam y Coreczka nie miała być taka :
Kzadki Solol za prawdę z tey niewdzięczn : y Sowy /
Y zadziw poczytány Afrykański nowy.
Bo coż może ślachtetne wiecey przyrodzenie /
Y niewinnosć zepsowac : iako zle ćwiczenie
Y postępek Matczynie. Zład iako z obrazu
Wszystkie gesty wybiera zaraz sobie zrazu.
Y obroty Pánienta teali za swa chodzi
Owca łagule y mala z bliznami sie rodzi.
Matki swojej Samiapa. Z mleka wiece przymioty.
Affekto we pochodzi z wychowania Enoty.

Ktore lubo natura/ mimo inšych síla
Dárow swoich došć pieknym plotem ogradziła.
Wstydú škarlatowego. X niech inše maia
Zwierzeta swe obrony/ ktorými zražia
Rázy swych nieprzyiaciol. Niech rozedra geby
Lwi Niemieſcy ſtrašliwe Niech zgrzytaia zeby
Wieprze ná Krymáncie Tygryſe y Párdzi
Páznokty ſwe y grzbiety v stroža ná hárdzi.
Pánnie doſyć przy iedney zoſtáć ſie obronie/
Gdy ná co ſkarádnego w krwi ſie ſwoey záplonie/
X iáko Niedźwiedzica oburzy ſie dziła/
Gdy reka ſie wſeteczna/ ruki iey dotyła.

Aléc Weža boi ſie/ y ſnadźby ſmierć miała/
Gdyby lada Jáſzczorka gózie tam przydeptála.
Co zábia y ſlawe/ y niewinne vky
Tam by namniey nie ſarknie Owošem miło duſſy
Cožkolwiek o Pryapie Pázyſái Wole/
X Labeciu Ledžinym plećie kto przy stole.
Codziete ſie w Malženſtwie iáko razy síla
Dokázuie pod Siecia Xycerſkiego dzieła.
Mars ná Cyprze z Wenera Jáko kto nie može
Skruſzyć drzewá o mielkie perſumowe lože.
Co náwet zá poſtepek bywa z Pánia Młoda/
X po co ia przy ſwiecách do Łoźnice wioda.
Czego pilno y mile nie tylko ſlucháia/
Ale záraz dowcipem oſtátká ſiegaia :
Stáđ owe Feſcenniny/ y Pioſuki miłoſne/
Stáđ y zártý y gadki niewiem iáko ſproſne.
Jáko by z nich Tháida/ ktora táwna była/
Albo w wolnym Malženſtwie kílka lat przeſlá.

A też w czym wszytká ich mysl y serce oplywa/
Nie zaden dziró/ że w vsćiech pelno tego bywa.
Boć ni o czym nie bredza/ y o inszych stráškách/
Kiedy zwlaščezá ziada sie/ tylko o swych gáškách.
Po tych iako po zwierzách oczyma strzelaiá/
K nie oni/ ale sie one zálecaia.
Tak sie stáwia/ tak niosa iakaby zwabily/
By tylko oklázylie owe pozwolily
Czas/ y miejsce/ y sposob. Wiec táncie/ y stołi
Y obroty iakie ich: Ktoby zmierzyl kroki:
Kto trzešenia: gdy nie iuž ná powódzie chodza/
Ale iako mienki Mlodz za soba wodza.
Nimi trzeša/ y záwod tať puščezáia dlugi/
Ze w pul kresu ršćanie/ že nie zdázy drugi.
Co takli jest že Tamiec znakiem y obrazem
Aktu Wenerzynego. Jáko jednym rázem
Ta sie vřontentuje: Wšytkich gdy zmorduje/
Y od deski obrzuci. Bo iako táncie
Nie omylate/ že y tať czuje sie ná mocy.
Tak y Mleja moze zmiesć. Co wiec bez pomocy
Kzadto bywa. Což: kiedy przydzie tam do owy
Sobápolney oborgu w kacie/ gózie rozmowy/
Co ich tam zá pieščzory y uetú sćostanie:
Až y do krawie rie vmláa/ Až y calowanie?
Až y dalje rospnšty/ lub y vmyšćaiá:
W sposob iednáť křádžiony vmyšćaiac dáia.
Lub oli też záwisne Kochániu ich Miesce/
Albo zrazi Kupidó s'woie czym želešce.
Przypámmiey sie šaworeš wotýarguie ná niey/
Do pierož Páni Mlátká/ albo Štára Páni

Posrzekłszy/ że ich dwoie: Orozgi dla Bogá/
Kozgi na Swawolniká. Anoby batogáa
Tczebá ráczey sporego. Jesliże też ktor
Poydzie potym przed Oltarz/ choc y sámowowtora.
Wydzie między drugimi: bo rák sobie swoim
Wwym zwołażczá Francużskim dogadzáiá stroiem
Wyložywosy iákimis chomatámi bofi/
Ze tám wosytkie y niecnoćie dosyc plác herofi.
Tám sie owe siádania nocne wkrzywáiá/
Tám śmieżki/ tám igránia/ y wosytkie zbiegáiá
Jak do ráiu fawory. A niech co chce plotá/
Pánná Pánná/ gdy tylko kolnierza nie zgniota/
Albo tám gódie tráśienia; Wsáżże y ten komu
Zostáwi Specialiż wywietrzáły w domu.
A wyda piánnemu zwołażcza te ostátki
Taká tákiey pociechá czeka Pániey Mátki.
Ano ráczey Pániencie nie pozwalác bylo.
Bespieczestwá owego. Bo co sie raz wpilo/
Wywrzec trudno. Jesliże tá plec z mielkíey gliny/
A táż pretko slucze sie iáko gárniec inny.

Co mi sie z okkáziey podáney dostało
Wspomniec o Białychglowách. Was ieszczem coś malo
Doknal sámych/ zład wosytkie wady te pochodzą/
A nierządy prywatne. Tak buháie w odzú
Trzody swoje. Tak y dom dobrze sie budnie/
Gdy madrego nád sobá Architekta cznie.
Gdy wedlug proporcíey/ wedlug sie y śnurá
Wosytko dzieie. Nie żeby świecila gódie dziurá
W drzewie źle wložonym. Nie fundáment heršy
Stánil nád Máteryá. Nie dach iáko z wieršy

X kczyty nąstrzepione. Nie ganki y wſchody/
X altany y banie wyżſze nąd dochody.
Bo ieſliże z wyſokim nie zgodza ſie Dworem
ſolwarki y Stodoly ; y wiecey humorem
Stanie / á niź rozumem. Wſytká ona ſnądnie
Nie dlugoż ſwym Ciężarem Máchiná vpádnie.
Nź ztad zgubá Poddánych / áź y brzydka Jedzá
Do Woi w ten trop przybywa po zagoniu nedzá.
Owo nie ſie takiego w ſobie nie zoſtoi /
Cożkolwiek nie w Terminie / y nie w mierze ſwoi.

Miary Miary Polacy trzeba wam á Soli /
Oktorey náimowicie / choć ſie tam do woli
W Izbie ſwoiey Poſelſkiey. Jednákże do ſmáku
Záżyć ie y nie umiecie. Bo albo ie y znáku
Nie czuć bódzie w potráwie / albo názyt ſtono /
Ztadze wzięto v Madrych przyſłowiu ſie ono.
Sol á miará rzeczoſm miſtrz. Ná ktorym ſaporze
Oiaćko ſie mylicie. Gdy y ſoli Morze.
X ſame iuź Indye korzenia tak ſilá /
Dodawáć wam nie moga. Jáko polubilá
Geba Wáſhá goraca y nie ſyty zbytek /
Gdy ná iednym bántiecie dział z Oyczyzny wſytek
Pożrze drugi / y ná co kraway pot wytłoczy
Z czola Ociec / Ow oraz márnie to roztoczy /
X vleie pawiment w ryńſt ok Malmázyia
Jáko by gdziéſ Tokáie / ábo miał Kándyá.
Kuchnia ſmierdzi perfumy Cynámonowymi /
Gdzie rytko zwierzynámi ná zuchwal ſámymi.
Od Jeleni y loſi zaſtáwione ſtoly /
Tychli nie maſz / to w oczách całe czáſem woly

W takich tam nie robia dziwnych specyaltow.
Gdy nie tylko Bazanty/ y Strussy y pawie/
Y co lata po wietrze/ y chodzi po trawie.
Ale Morstkie baleny/ forki/ y Delfiny/
Y inne tam formuia nagie Meluzyny.
Skad tylko dziwowidzom/ karmia y zabawa/
A kost prozny. Gdy iedna taka wiec potrawa/
Ledwie nie stem Talerow bywa zaprawiona/
O zaprawde kdzenna zaprawde y slona.
Az y wety nie inke tylko Genuenskie/
Az franci/ az tugarze/ y inne blazenskie/
Y tresnicze zabawy. Dopieroż w brod wina
Piie/ huczy/ slynkuie stolowa družyna.
Kowno z Pany/ a z iedney iedno w szystem beczki/
Toż muzyka y tany/ toż Mieyskie dzieweczki/
Ku wieczoru przybeda/ y inne przynety
Do zbytku y z sweywoli wabiace przeklety/
A owemu to samo za wszystkie zysk stoi/
Ze grad wszystkich pobie/ ze wszystkich popoi/
Y na nogach nie swoich z Izby wyprowadzi/
Lub kaza po iednemu wynosić Czeladzi.
Wiec nioczym nazaintrz/ tylko ozym mowoy/
Jako ow nie dyspozyt/ ow nie cznie glowy.
Tego aż do zlozenia w kobercu miesiono/
Owego sie v Żony ledwie dotrzeżwiono.
Tych iako drwa zbierali po podworzu studzy/
A gdy ieszcze co przy tym oberwali drudzy.
O iako tryumphyie Gospodarz ochotny/
Jakoby mu pożytek vrost stad stokrorny.

A nawietśa podiechá. Ano tylko plone
W zysku ma reliquie/ y wegły zrośone/
Wiec poprąwić y znouu/ y kliny ná kliny/
A tak długo one tam stroia poprąwiny/
Aż wysacza do perly. Dopieroż poránu
Co sie wśhytko widziálo rowno po piánu/
Položia mu ná stole reiestra háfárze/
A ty Żydzi/ rzeźnicy/ przekupli piekárze
Dwot oblega okolo/ ktorým trzeba plácić/
A przynamniemy dla wśtydu by y wśhytko trácić.
Aż iesliże gotowych w skátule nie stawa/
Jest tam gdzieś Żyd w vlicy/ co ná lich we dawo/
Wiec Rzedy/ wiec zapony powedruia owe/
A szzerorubinowe/ y dyámentowe.
Ktore skłá gdzieś zá kílka kupiono tysiecy/
A ow czásem ská złotych nie dá ná to wiececy.

A iesliże zarazá moze co bydź wietśa
Oczy ludzkich/ á zguba Sabstancyi praesza/
Uad czaczka te dziecinne/ ktore pozbytymi/
A dobtze ktoś pieniedzmi názwał ymárlymi.
Coż? gdy miáry y gránic nie máia swoych żądze/
A nic niemáš táńszego náđ jáme pieniadze.

Ale iesli w iedzeniu y trunkách bezdennych/
Coż? w vbiórách y stroiách a co raz odmiennych/
Przesadzacie ta sola? Jeszeby tak solic
Owym tam Rewizorom Bochenśkim pozwolic/
Odzie choćby kt owrzeciądza trzymal sie v syby/
Porwie wiececy/ niż drugi w Lukowie zá grzyby.
A niech on Jezuitá niech y Świety bedzie/
Prowác sie y tráśc musí ná tam tym vzedzie.

Takich cerzeby namniey/ choć sie y przesądzi/
Y wystąpi iako trad/ Sol ta nie nie wadzi.
A nie wadzi y Pánom/ bo ci choć przestrużę/
Y gwoli tam wystawom swoim sie zadłużę.
Choć y skrocz do czasu/ y gdzie sie zátáia/
Przecie oni gdzies w tyle oczy drugie máia/
Y nie rychlo ochudna. Ale chudzi owi/
Ktorzy akkomoduiac tylko sie swiátowi.
Ciagna z Pány. Jakoby zlota im gdzie welná
Kodzilá sie/ á ono niemáß wiostki spelná/
Ktora czasem ná iedne do Pány wypráwe
Oraz drugi odwázy/ ze ledwie ná stráwe
Co zostánie. Wiec sobie animusß formuie/
To czapki to kólnierzá co raz popráwnie.
Y niech Jutro nie iego/ byle Pánem dzisia/
A żeby od Perßczyzny Serezya Rysia
Bylá ná nim/ ná ktora o iako zlupiono/
Jako wiele y chlopow we Wsi zastáwiono.

Wiec tytkoz te kólnierze/ do takiey w rey dobie
Przyßly v was powagi/ ze inż nie osobie/
Ale im sie klániáia. Nikt w woystu y Solnierz.
Nikt y grzeczny przy Dworze/ iedno kto ma kólnierz.
A náwet y Niedzwiedzie/ kiedy w Wilnie szczwano/
Nikogo tam bez Rysiom slyße niepuszczono/
Aż rzekł iedem. Ostoyże háyduczku do inirá/
Ze sobie gdzies tego tu pożyczysz futrá .
Nie brame tylko iedne/ ále y drzwi troie/
Y wßytkie mu Krolewskie otwártó pókoie.
Tak ktoraby w swym pierzu chodzić miałá ráczy/
Y cnotá sie y godnośc nie yda ináczy/

A rzadki bárzo Phenix żeby kto roświecił/
Poki by go dostatek iego nie zalecił.
Darm o owi vboższy cieśa sie swa fara/
A glákkowe śpiewaia piosnke one stara
Niech kto w pierzu y szczero śacie chodzi zlotey/
Drodzenia fortuna nie mieni y Cnoty.

Wlec za nic inż Weneckie Konchy y Szarlary/
Owe ráczey Kościelne nástaly Ornaty/
A tylko co sie świeci. A gdyby sie działo
Szadem y dyskretya/ śnadźby tak przystało
Dzieciom chodzić a blaznom. Coż: gdy nie dobrego.
Jedno co sie podoba/ albo co drogiego.
Jakoż nie inż y Kupcy ceny vstárwiaia/
Nie ci co kupia: gdy sie wiec pytaia
O nowey máterey/ coby o czterdziestu
Storych była/ a druga czásem o dwudziestu.
Choc y lepśa ná strone. Czym kupiec ich złupi/
Jako Tyran/ owi zaś kupia iako głupi.
Czym y gina pieniądze. A o co sie stroja
Czesko wiec ná Biskupy/ że do Wloch wywozja
Złoto wbytko z Korony za Sakry tam swoje.
Tedy wam tak pochwili (a tylko przez stroie)
Nie stanie inż y Miedzi/ gdyż Srebra sie w gorách
Nie możecie dołopać. Oprocz tylko w storách
Ostátniaby nádzieia. Tedy złote owe
Znowuby záwivály wieki Saturnowe.

Owo stárzy Dycowie wási/ co chowált
Pod stem zamkow y kluczow/ toście wy zebráli
Na wiotekki y nici. A raz to kastrany
Pogánstka alamoda/ to długie żupany/
Xlá.

Y kátánki nošicte. Raz zaś kurtty owe
Kuse kuse/ wiec do nich burdy Atlasowe/
Opuszczone do kostek z wielkimi cwilkami/
Czym niewiem że sie dotą nie zbrzydźcie sami.
Aż pulborki na szrudłach/ aż pąpućie Turskie/
Choć drugiemu chodałi rączeyby Mazurskie/
Albo lyże przystaly. A stroiow takowych
Wszystkã ansã y powod z Tunałow woystkowych
Korzy na Ukrainnym słuźa pograniczu/
Y coraz sie po tãmtym wganiała dziezu.
Widzieć im Kumelczykã/ Boznakã/ Turczynã/
A y w polu biać sie z nimi nie nowinã.
Zaczyn od nich wybory snãdnie te przeymuia/
Gdyż y trunki przeważne wiecey wiec smãkniã.
Y niemãż Woieniukã/ żeby z tego kraiu
Gdzie wojnie/ nowego nie wniost obyczãit
Do Gycyzny. Jesliże pomniã drũdzy one/
To z Moskwy/ to y z Wegier fozy przyniesione.
Jesli y Alexander/ po tak długim boiu/
W Perstim do swey Greciey powrošcil sie stroiu.
Wiec wydzie żołnierzowi/ że iãko chce chodzi/
Wszystko w ład mu przypadnie/ wszystko mu sie godzi.
Bo humor ma po temu. Ale młodzi owi
Od podolku y rucha kwiãni domowi.
Co nie czyniã żeby sie y oni wdãli
Za żołnierze/ y imie sobie to ziednali.
Gdy wiec patrząc na owych iãko Malpy iãkie
Im sie akkomodniã. To delury takie
Z perlicãmi do kostek/ te Perskie Telie/
Szarawãry Jãnczãrskie/ Kumskie ferezye.

Macedońskie ſturmaki/ á Kármańſka głowa/
Uá ktorey wygolona Czupryná Láſceżová/
Wiecha wſhytkiey niecnoty. Toż geſty Hetmańſkie/
Y ruchania y kroki wſhytkie ich kwarciańskie
Jako ſmieſznie formuá. Coż? gdy drugi będzie
Zá Pílcę gdzie y Káwa/ iáko by był wſzedzie.
Aż on práwi gdzie bywał/ iáko ſłużył komu/
A wrocíł ſie/ ledwie pſi poznali go w domu.
Aż mu ſie czas ożenić. Záčym ſie wyſtrychnie/
Zarazze ſie do niego tak wiele náciſnie
Dármoftráwſkich á Káycow/ ktorzy mu podádzá
Drog tak wiele. Czym predzey w lás go záprawádzá/
Jezdzá z nim po kominách. Czym ſkładniey y one
Y poſoſne y kórcze ſumno wyložone.
Poroczá ſie tak z gory/ Toż y owi w bárwie/
Kozwina ſie trzymájac/ co ktory z nich zárwie/
A choc ſie y ożem o tym kóſcie drugi/
Jáko wnet zmikcznemnieie. Bo nie tylko dlugi/
Ala wiec y domowe dokuczá mu mole;
Y niech rzecz ſwá ſárbuie/ przecie on w roſole/
Y z ſwego ſie do woli náciſny oblorou/
Przecie iſt/ co go jíada/ á znouu y znouu/
Y bez kóńca wtrápi. Niemaſz tey ſłodkoſci/
Zeby w ſobie nie miała zádlá y gorzkoſci.
Czego ci ro náwiecey Młodzi doznawáia/
Gdy tak pilno y byſtrze ná Siec náciéráia/
Choc ieſzje y drugiemu ſtronie nie zákwitná/
Y w ſkole gdzieſ dopiero o lácine wytná.
To tylko że dla niego ſámilia zginie/
Y wſhytká z jedná Wioſná woda mu wplynie?

Którym

Którym czasem o iako rzecz mu piękna była
Widzieć Swiát y skosztować Rycerskiego dyła/
Konia osieść/ do luku vmieć sie vlożyć/
A kształnie y kopią do pierścienia złożyć.
Zażyc Nędze y Liebá/ wytwócić znoy w pancerzu/
Przespáć noc ná Stalonym w spárksy sie pułterzu.
Przypátrzyć sie báltrom/ y reducom owym/
Y inszym Inwencyom Kawálerstkim nowym.
To Sláchecka zabawa/ to pierwsze ćwiczenie/
Którym sie polernie miékkie przyrodzenie.

Y zbiera ná animuszy Żywy y Wysoki/
A niech kto Família siega pod obłoki.
Niech on drugi Tullius gládki y wymowny/
A kiedy że nie żołnierz/ álbo nie wedrowny.

Czegoś mu nie dostaie do iego prawdziwy
Slácheckey Wołáciey: Stadze on zelżywy
Tyr v Rzymian. Podz stad precz/ bos w Woystku nie
Ale ci ia podobno troche tu przedlużył. (Służył/

Tedyż znou do Soli/ w ktorey to nie macie
Smáku y dyskrecyi. Wy te przesalacie/
Zlaska proffe. Aleć was nie mniej y táł sílá/
Których álbo oszczędność zbytńia omamitá/
Albo Włoscy Kuchárze ženić/ álbo práwie
Sczypkami iakimi pocuć iey w potrawie.

Narow y to przeklety á wielkzy nád owe
Márnotrawce dáleko/ y herkty burkowe.
Bo lub oni domowym rzeczom swoim škodzą/
Y ná sie sa nie bączni. Jednáł sie przygođzą
Ná co komu. Przynamniey wšytko choc vtráca/
Przyiaciol álbo y slug czasem swych zbogáca.

Skąd gdy gwał y ostatnia ściśnie ich potrzebá/
Wždy ieden sie obierze co doda im chlebá.
Ale ci oszczędnicy albo skępcy rączey
Co to z Włostá iadaia/ sa tak nie inączey/
Jako owe po skalách wysokich Dákryle/
Gdzie y tablek dorodnych y Káudiyskich tyle
Pelno fruktow. Coż: przystęp niepodobny do nich/
Tylko co sie wieśáia krucy sami po nich.
A wrony obiadaia. Takżec y to czyni
Málo komu/ że w czyiey tám strzyni
Tak wiele Portugalow/ y Celinow stárych
Gdy dość ná tym co leżą. A sám czasem w hárych
Láchmáinách przechodzi/ Nie zie/ nie wypie/
A nikomu/ ále sam sobie tylko żyie.
Coż iednak y zá żywot iego: y wćiechy/
Gdy tylko żeby owe nábil swoje miechy/
A dopelnil Samárow/ we lbie mu sieroi/
A záś Nocy/ y Swychże zlodziejow sie boi.
Tak cznie/ y nie sypia/ y w reku co trzyma
Jako Jástrzab skrzydlámi zástoniwšy żyyma.
A z boku y po stronách czego on nie widzi:
Drapie hárpie co żywo tego/ to nie brzydzi.
Albo kto nie skrupulat. Wiec choćby Krezowe
Skarby/ albo y złote stoly miał Midowe.
Nigdy iemu nie dosyc. Pocięka on wšedzie.
Jednak šrzod Cántálowych pulmistow schnac bedzie.
Bo ztad záraz lákomym y chciwym sie stáie/
A tákoby wšytkiego inž mu nie dostáie/
Choć we wšytkim oplywa. Inž mu milšze Cudze/
Což: Rzeczypospolitey żeby on vsludze

Albo miał Kościołowi/ albo dać co komu?
Weźmie rączey. Ciąsnoli zda mu sie w swym domu.
Jako drży na Sasiada zwołaszczą vboższego.
Zeby go mogł wycisnąć z dziedzictwa własnego.
Kosprzestżenia gránice/ kopce co raz sypie/
Y gdzie może/ tam iego chudoby vřczypie.
Y nigdziey grunt nie lepszy y Buynieysze zboże/
Jako za miedza iego. Wiec iesli nie może.
Y tak go wyrugować/ to prawem wypieni/
Skąd silá ich że zátem nedza przyćśnieni.
Y nie mogac (iáť mowia) przeciw wodzie plywać.
Kiedyżkolwiek przyidzie im/ zá co/ zá to zbywać
Splachci swoich vbogich. A owemu málo
Jesze y tey y drugiey Wsi mu nie dostało.
Aż skupnie/ aż zbiera y tym wiecey z dolu
Idzie wzgore. A chćiwosc z piemiedzmi pospolu
Kosćie nie nasycóna. Ktora mu wřrubnie.
Wnos ow zapách/ że wřytko y wředy pocznie/
Choćby y zysť śmierdzacy. Nic go to nie brzydzi/
Ze mu sie po polóách przewitáia zydzi/
Y spol hándle z nim wiodz. Wie czasem o skorách/
Y o loiách/ że tam gdzieś poplacáia w gorách.
Anáwet dopyta sie gdy bedzie w Solwarku/
Ledwie nie iáťo w ktorym kupy wársa garku.
Wiec choć go ná zab wezma owi tam szużalcy/
Y czasem pokázuia ledwie że nie pálcý.
Máiac tylť oná pieczy żadze swa przetleta.
Táť oba o to/ iáťoby drapał go kto pietra/
Y niech kto chce tyła go/ byle nie szkatuly/
W czym táť jest wár owisty/ y hámiebnie czuly/

Je iáko kon dopiero po róstkárty m sádmie
Stoczy wzgore y zaráz piorunem wypádmie.

A iesliż ná tyłánia y ostre iezyki
Coż : dopiero ná plácz y Ludzkie suppliki
Nie stáwi sie kámieniem : zwołájęcza kiedy wroćie/
Co z lupiono y wzieto. Niech tym czasem młóćie
Ida chłopi/ nie Páná turbuie ládá czym/
Aż ida precz chudzietá zálawšy sie pláczem.

Jákoż nie máš snadz ciężšey lákomemu meli/
Jáko co iuż ochłonal/ vpuścić to z reki.
Jest w tym ták nie vžyty/ iáko sławna owá
W Eneidzie pod ziemiá przepásć Avernová:
Gdzie wniesdź snadno/ lecz wynieść nie podobna nigdy/
Tákież morze/ y owe Sycylskie charybdy/
Ktore wody ták wiele y rzek pošeráta/
A iedná sie żadne z nich náзад nie wrócáta.

Kównie y ták co przydzie západnie glebofo/
Y iuż áni przyiáciel/ áni ludzkie oko
Widzi/ kiedy sam tylko pogládájac wšedzie/
By piekielny koczkodan siedzie nád tym bedzie.
A ieszczeš nie dołóżył/ ieszcze co dzień liczy/
Pewnie przyiácielowi kopy nie pošyczy.
By ná okup do Gordy/ dopieroz mu cieży
Dac co kiedy záduše do Košciola Kieży
Nie dá/ nie zie/ nie schodzi/ ná nic nie vtráci/
A náwet y czeládzi domowey nie pláci.
Oprocz ktory desperad zárwie go ná stronie/
Ták w tym morzu wšytko to iák kámién vronie.
A nigdy álbo rzadko/ y to áž po smierci/
Synaczeł co wyšpera y co z ziemi wywierci.

Wiac ymie swe kalicstwo ogrodzić wstanie/
Ze sie w rzeczy na kola oglada ostatnie.
Jakoż niemasz narowu/ y niecnory takiey/
Zeby larwy nie wziala cnory na sie iakiey.
To jest. Trzeba do śmierci nie tylko do czasu/
Prowidowac o sobie/ y miec od zapas.
Moze nam spasc nieszczescie/ moze bydz y chory.
Aż tu lubo/ gdy jest zkad dobiac na Doktory.
Zkad na wroźki/ y baby czymby ratowany/
Zdrowie y świat ogladal sobie požadany.
Ano nie wie iakoby w szyscy temu radzi/
Poczawszy od domowych y inney czeladzi.
Gdyby go wziął Diabel/ bo nie moze rozrytkim
Prze swe stnerstwo iedno bydz mierzionym y brzytkim.

Coż: by sie melabia synom otworzyła/
Lub inszym Successorom cożby: y nie sila
Bylo Felicyanow na takowe zbiory/.
Gdzie czesciey otwieracia bez kluczow komory.
Opasane duzymi troiako lancuchy.
A maia za tłumacze dragi y obuchy.
Puscilyby na glebsze lochy/ y piwnice/
A co sam wiec niebożczyt chadzal do krynice/
Lubiac chlodna wode iey. To by po nim wina
Napila sie y owa staienna drużyna.
Owo tak zle nabycia poyda wnet na dzieci/
A pewnie nie wciešy Diedzic sie z nich trzeci.
Czemu iednak y dobrze czasem tak wychodza/
Tego y Theolodzy sami iuż niezbrodza.

Wiac w tym poczcie/ acz y wiele rożnych ludzi sta-
Ale starych nawiecey a swietych Kaplanow. (now/
Lubo

Lubo starym nie dalo tego przyrodzenie/
Oprocz dlugi żywot ich y zrad doświadczenie.
Ze y silu widzieli w dost atku pływając/
A wnet potym w ostatniey niedzy przepadając.
Y sami też fortunny doznawali czasem/
Sączym sie opatruią tak dużym zapasem/
Coż: gdzie skarbica lub w ziemi serwaty te kopią?
Gdy tam zaraz y sercá/ y w sztyklich sie topią.

Kieży zaś że lażomi/ te przyczynę dają/
Przyrodzeni pisarze znác/ że żon nie mają:
Coż ktoreyby racyey y gruntu iść miało/
Tego niewiem. Jednakże opatby sie stało.
Bo y owżem ná żony/ y dzieci/ y krewnie/
Wżyscy owi zbierają/ iáko inż ná pewne/
Successory po sobie. Ale ci ná kogo?
Gdy owe okupują Sakry swe tak drogo/
Y ná tyle Kanonicy/ Indultow czekają.
Aż sie y do Plebanicy kilku wbiegają.
Także z dziesięć trzymając Beneficyi drugi
Nic inżego nie robi/ iáko rok jest dlugi
Procz po Dycesjalnych ięzdzić Kapitulách/
W których by Gross Niemiec: Serży sie Tytulách.

Skąd zebrawszy pieniędzy y mienia tak wiele/
Aż ni oczym nie prawi tylko o Kościele/
To ná Kościol targuie/ to chcąc zbyć sąsiada/
Y zaydzie z kim w nieprzyjaźń/ aż z kościołem zwada.
To gdy sie co nie stánie według iego woley/
Aż y krzywda kościelna y Kościolá boli.
Aż y práwo z Kościołem/ gdzie niech sámá ktora
Złapi z niebá Astrea/ wżák co wyżrzy wstora.

Owo czego dopiąć chce / y w czym pretenduje
Swa prywatne Kościołom tylko álleguie
Ktoremu nie oświadczyć w czymkolwiek faworu
Znaćby Kátholickiego nie miał kto humoru.

Coż? wždy dobrze uczynia Kościołowi tácy?
Ponieważ nań tak klepia. Onoby sie rácy/
Thumu drugdzie nie ieli. Tak stáre ornaty/
Tak y wiotche od háteł widzieć áppáraty:
Ošarpáne oltarze/ okná potluczone/
Páiaczyna ná piedzi ściány przykurzone.
Chory: formy/ Ambony/ y ná chwale Boża
Pošwiecone Organy/ áž ruina groża.
Porzucone Kapelle/ zsiádlá rdzá y kraty/
A Káthedrá ma ze sto tysiecy intraty.
Tylezy Kápituła. Otoż tak oddáia
Kościołowi/ zład mienie wšytko swóie máia/
Y tak wielkie dostátki. A przynamniemy żeby
Cześć dziešiątá ná iego wázyli potrzeby
Snadzyby práwi y Bogu z ktorey miary byli/
Y sobieby cokolwiek co sumnieniu wšyzyli.
Lecz co za proporcya? pietnaście tysiecy
Szkołástyk ma Leczycki. A trzech tám nie wiecey
Spiewa bišow w kościele. ? Coż Opáci máia?
A iednáł ktoregoli z Slácheckich chowáia
Synow w Akademiéy. Wiešli w czym zgoła/
Tedy w tym swym obligu nie miec muszá czolá.

Pogorowiú o inše pobożne uczyni
Máło dbáia. Nie slyšec/ żeby im do skrzynki
Bractwá Kámiemieckiego ná okup w bogich
Dal co ktory Krzešcian z ráł Pogánškich srogich.

Coż: ná Rzeczpospolitą y obrone gránic
Miałby ważyć wšytko to máiac sobie zá nic.
Je v was tu krew leia/ kóšty wielkie waža
Owityłko że rádza/ y z Ambony kaža.
A w rzeczy nic nie czynia: A trudno ich pożyć/
Zeby kiedy z chęci swey Solnierzowi złożyć
Mieli Contrybucya. Procz że sam zárywa/
Coráczey ich Poddánym z vprzykzeniem bywa.

Ktoraż wiecey pobożność: y inſze ich cnoty:
Czy vpadle rátnia/ procz czásem ſieroty.
Jeſli zwaſzcza nie żadne/ y w dzieki ſwe máia/
Coż ich biorą w opiekę y zá Maż wydaia/
A náwet y poſája. Jeſzcze niewiem o tym/
Jáko te Intencya nágródza im potym
W oſtatku co do życia y w czáſow domowych/
Co do wciech prywatnych memáſz ták Peſtowych
Wodzicznych Káim nad żywot y Kondycye/
Gdy ná ſwoych zaſadziwſzy mieyſcá Wikárye.
(Mowia do Kánonikow/) Ktorzy Kurſy zá nie/
A inſze odprawia zwyczajne ſpiewánie.
Sámi lubo pod vmbra/ lubo przy kominách
W obſtości w pokoju/ y złoty ch godzinách
Wżytkie trawia dni ſwoie. A to proznowánie
Spráwnie w nich powoli ſlepe zálochánie
W laſomſtwie y pieniádzách/ gdy zewſzad im noſa/
A iáko by z Niebieſta spada wšytko roſa.
Bo kto z ludzi ták ſwiety: kto y ſpráwiedliwy:
Zeby máiac ták wiele/ nie był wiecey chciwy.
A co mowia że ſercá tam nie przykładaia
Tym/ y o wſzem ſerdeczne drżenie vſmierzáia.

Wprawdzie czasem prosieni dają sum na Czynsze.

Gdyż nie mogą z sumnienia na Kontraktki inſze.
Przecie nigdy nie darmo. A niech wodza światem/
A krzcza już prowizya/ lub kościelnym plątem.
Lichwá to postaremu/ bo ieśliż ich dadzą/
Tedy na Maietności/ ktore sie im zdadzą
A nálepſze/ y pewne. A wiec ich nie ruſzą/
Po ki rzeczy zupełne. Aż gdy sienaruſzą/
Albo zátym Maietność owá spustoſzeie/
Aż tu w pozwy/ ktoremi tał nagle dogrzeie.
Dziedzicowi chudzinie/ Xiadz ow nie vżyty/
Ze zá proſty Interes ſtanie mu ſowity.
Owo kolo tey lichwy niech iáko chca chodzą/
Lichwá Lichwá/ áni tey ná wieki ogrodzą.

Komuż tedy zbieraia y gotuia komu :

Tylkoli ná Synowce/ y wyſtáwe domu :
Nie dobra Intencya : Bo takowa praca/
Choc ſie to w Kondycya Sláchecka obráca.
Przecie iednáł nie trwála/ y tylko roſwieci/
Przez to/ że w Apoftolſkiey vloviona ſieci.
Jeſli ieſzcze z Pokrewnych mimo inſze głodne
Obetkáiá tym chlebem Perſony niegodne/
Tym przedzey ſie roſpułná. A co y Brzydſzego/
Co y duſzy ná potym może bydz Cieżſzego :
Czego Jeden przy ſmierci doznawáiá ſwoiey.
Oby nie pánowáli nigdy byli Moi.
Jakobym ſie nie zmázal/ y grzechu byl czyſty.
Zázył ſlow oſtátnich ſwietego Pſálmifty.
Owo chleb to nie zdrowy/ ktory z lekkiy prace/
Czego láźnie w Pinczowie/ y w Xiázu Palace

Znącznym sie dotkieniem. A iakoż zaś miły/
Który poty trojacie z czoła wytoczyły.

Bywa ięszcze/ że żyjąc dzień ode dnia drudzy

Schodzą bez testamentu. O iakoż tam słudzy

Tedy radzi/ a owi nade wszystko Primi/

Kiedy tylko wzdychając Panie ducha przymi.

A lekkie day skonanie; by sepi czekaia

Na ścierw świeży. Zarazże co do reku mają/

Szarpią nie lutościwie; nie patrząc mieściąc

Choćby y Papiestiego: a każdy z gorącą/

Porwanąszy co vmyka/ aż y Kieja sami

Podziela sie płaszczami y Kewerendami.

Niż powinni nądiada/ ktorym tylko ciało/

A próżnych tam skatulek cokolwiek zostało.

Nzegarkow y piestkow. Tak w iedney godzinie

Zbior on długi nie wiedzieć iako sie rozwinie.

Na ktory iako zdymiano bez wstydu y miary/

A po iednym zbierano szelagu z ofiary:

A Bies weźmie ryczałtem. Jesliż tedy wszystkim

Łakomstwo to niebezpieczne narowem jest brzytkim/

Toż Duchownym napowiecy/ ktorzy nie tym chować/

Alle w inше mieliby y tych sie fundować.

Alle naganie ia/ y owżem ożczednych y miernych.

Lecz stepcow nie nawidze chudych y mizernych.

Jako wzajem nie chwale rozrzutney hojności/

Alle raczey zostawam przy szczodroblowości

Piekney cności y Pańskiej/ ktora miedzy tymi

Jakoby jest pośrednia przymiory brzydłimi

Ona ich modermie/ y trzymia w swoey mierze

Rozumi sie dyskretney wodzem sie obierze.

Miary przeto (iakom rzekl) trzeba wam a soli/
Ktorego o Polacy/ gdybyście do woli
Dostli smialy; wiem czymby y lepiej wam bylo
Y tetrecznych humorow drugim dzis wlyzlo.
Ambyście na zbytkach sami sie ziadali/
Ani wzajem tak twarodo zbiorow swych chowali/
Ktore na nie nikomu. Ale iako Nieba
Odzielily laskawe zazyć byście chleba/
Mogli swego w pokoiu: nie skapo nie hoynie/
Ale wedlug piedzi swey skromnie y przysztoynie.
Dobrać jest kondycya na swiecie kazdego/
Kto sie nie kontentuiac/ nie pragnie cudzego.
Niedba tam o Intraty y wystawy czyie/
Dostyc na tym/ ze y on iako Slachcic zyje
Niedba kto w Sioroglowie/ kto w Sobolach chodzi/
Kiedy y on nie nago; Ani mu to skodzi.
Ze go y na Tureckich minie kto woznikach/
Kiedy y on nie piecho: A nawet w trzewikach.
Kto chce zlorych niech chodzi; iemu dostyc na tym/
Kiedy y on nie bos. Az barzo bogatym.
Mialac sie kontentuić rzecza przyrodzenie/
A skarby te/ nie skarby sa tylko plomienie.
Sadze nienasyconey/ ktore az sie wafsa
Kiedyzkolwiek ruina y smiercig vgafo.
Czy z korca kto iednego/ gdy tylko co trzeba/
Jako z Laskow tysiacca nie naie sie chleba?
Albo co mu po Wisle: y Baltyckie brody?
Gdy ieden mu Oczysty doda strumien wody.
Saczym iako niezmierne fale zatapiaia.
Na suchych zas Charybdach Nawy osychaia.

Tak co płyną wiecznymi w mierze swej rzekami/
Choćby y nie pedzeni żadnymi Wiatrami
Darmośielney Fortuny/ znayda Port bezpieczny/
Gdzie on żyje szczęśliwy żywot pożyteczny.
Bogu wprzod y Oyczyźnie swoiey tu ozdobię.
Porcym żyi fámiliey/ y samemu sobie.

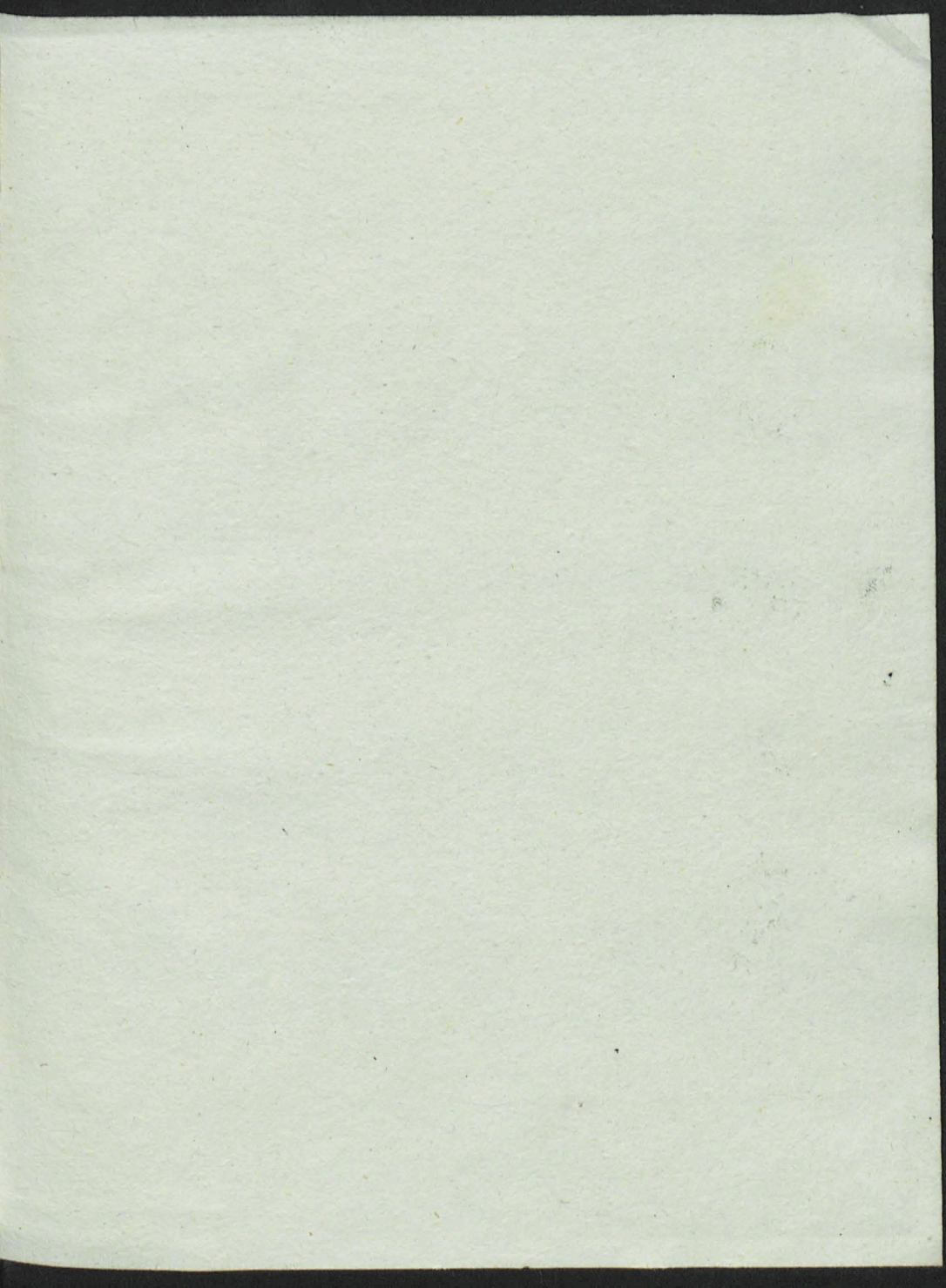
Atac iest teraznięysza twarz Oyczyzny wáskęy/
Aleć ono dolásá kros mie inż zły stráž y.
Stoy/ stojnie biy zdamlic sie ostrey w czym y stogi/
Po cożby mi prodá: y te ná lbie rogi.

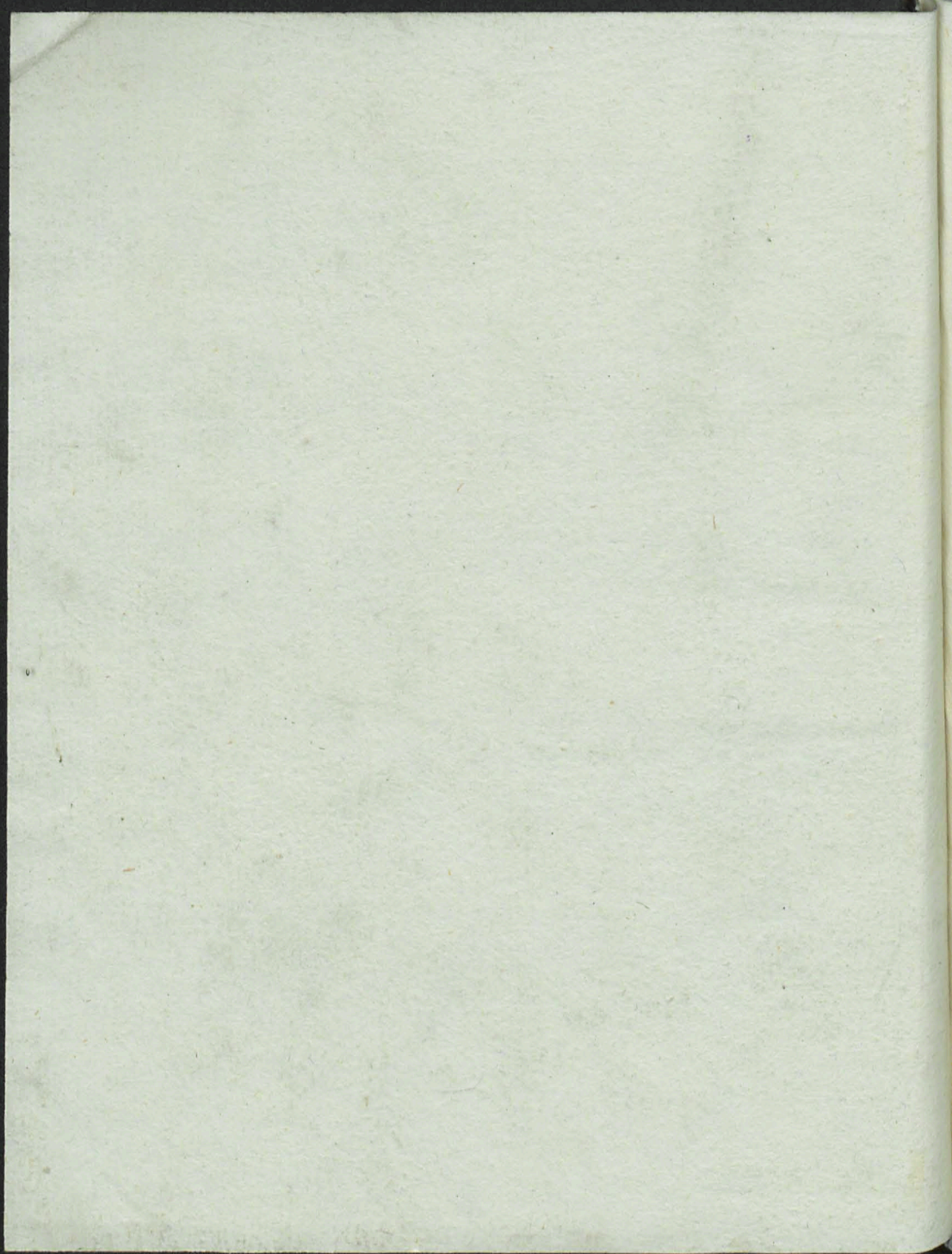
Koniec Sátyrá.

☉)(*)(☾



6420/8





OPRAWĘ WYKONANO

w prac. intrel.-konserwat.

Biblioteki „Ossolineum”

Data 3.8.62 podpis Liachowicz

